doi: 10.15584/tik.2018.21 ORCID ID: 0000-0001-5261-3114

Wileńskie pismo „Comoedia" – jeszcze jedno ogniwo awangardy

Anna Szawerna-Dyrszka
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Vilnius's "Comoedia" – another link of the avant-garde

Abstract: The article describes the Vilniusian paper dedicated to art and culture called "Comoedia". Until now, this monthly magazine has been described as a theatrical paper between 1938-1939. The author of the paper justifies the argument, that the periodical being the last published initiative of "Walking Wolf", is an unnoticed "missing link" so far- considering the chain of the Polish interwar avant-garde in literature.

Key words: "Comoedia", journal, avant-garde, Żagary, Vilnius

Słowa kluczowe: „Comoedia", czasopismo, awangarda, Żagary, Wilno

Zacząć wypada od końca, czyli od „ostatniego ogniwa awangardy", za jakie uważa się pismo „Pióro" powstałe z inicjatywy Józefa Czechowicza[1]. W zamiarze pismo to miało być kwartalnikiem, jednak po ukazaniu się pierwszego numeru z datą kwiecień–czerwiec 1938 nastąpiła kilkunastomiesięczna przerwa. Wydanie kolejnego zeszytu zbiegło się z tragicznymi wydarzeniami września 1939 roku i nadało szczególny sens słowu „ostatni". Z oczywistych względów drugi numer nie mógł zaistnieć w czytelniczej świadomości, tym bardziej że – jak się zdaje – nie zdążono wydrukować całego nakładu. O jego istnieniu świadczy dziś tylko jeden, w dodatku uszkodzony, egzemplarz, zachowany w prywatnych zbiorach[2]. Ten „biały kruk" domyka łańcuch czasopism i dodatków literackich awangardy, którego pierwszym ogniwem była „Zwrotnica", a następnymi m.in. „Linia", „Kwadryga", „Żagary", „Piony", „Kolumna Literacka", „Kamena", „Gazeta Artystów", „Nasz Wyraz", „Apel".

Periodyku, o którym chcę opowiedzieć, nie odnotowują opracowania dotyczące czasopism literackich międzywojnia. Nie znajdziemy go w książce

[1] Zob. T. Kłak, *„Pióro" – ostatnie ogniwo awangardy*, w: tegoż, *Czasopisma awangardy*. cz. II: *1931-1939*, Wrocław 1979, s. 177–213.

[2] Por. tamże, s. 188.

Wiesława Pawła Szymańskiego *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestoleciu międzywojennym*, nie wspomina też o nim Tadeusz Kłak w monografii *Czasopisma awangardy*[3]. Zwłaszcza w tej ostatniej pracy jest miejsce, które powinno zająć pismo „Comoedia" – „brakujące ogniwo" w łańcuchu pism awangardy.

Drugi tom *Czasopism awangardy*, poświęcony magazynom literackim ukazującym się w latach 1931-1939, otwiera rozdział *Idące Wilno („Żagary" – „Piony" – „Kolumna Literacka")*. Te trzy tytuły[4] organu żagarystów włączają się w awangardowy szereg na zasadzie pewnej prawidłowości: ostatni numer „Zwrotnicy" ukazał się w czerwcu 1927 roku – miesiąc po pojawieniu się pierwszego numeru „Kwadrygi"; pierwszy numer „Żagarów" o dwa miesiące poprzedził zamknięcie „Kwadrygi"[5] (czerwiec 1931). Podobnie zazębiło się zamknięcie „Kolumny Literackiej" (lipiec 1938) z początkiem ukazywania się „Pióra" (kwiecień–czerwiec 1938). Ten „element geometrii"[6] w międzywojennych dziejach czasopism literackich zostanie jednak zakwestionowany, gdy poda się w wątpliwość twierdzenie Kłaka, że „«Kolumna» [...] przynależy do ostatniego aktu historii Żagarów jako grupy i jako pewnej formacji literackiej"[7]. Okaże się wówczas, że równocześnie z wydawanym w Warszawie „Piórem" w Wilnie ukazywał się jeszcze jeden awangardowy periodyk, który dotrwał prawie do wybuchu wojny.

„Kolumna Literacka" była publikowana na łamach „Kuriera Wileńskiego" od 29 lipca 1934 roku. Początkowo redagował ją Anatol Mikułko (poeta i publicysta grupy Smuga, który członkiem Żagarów stał się po połączeniu obu grup), ale już od trzeciego numeru Józef Maśliński – zdeklarowany awangardysta (w duchu awangardy krakowskiej), związany ściśle z Żagarami od początku istnienia grupy. Pozostając redaktorem aż do końca ukazywania się dodatku (31 lipca 1938), Maśliński świadomie kształtował go jako kontynuację „Żagarów" – „Pionów". Działając dokładnie cztery lata, „Kolumna" była najdłużej

[3] W. P. Szymański, *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 1970; T. Kłak, *Czasopisma awangardy...* „Comoedię" na tle czasopism wileńskich ogólnie scharakteryzował L.J. Malinowski, *Polska prasa w Wilnie przed laty*, w: tegoż, *Szkice o kulturze wileńskiej*, Bydgoszcz 2011, s. 77–98. „Comoedię" jako pismo o teatrze opisywali: J. Ciechowicz, *Na przykład „Comoedia" Józefa Maślińskiego*, w: *Wilno teatralne*, red. M. Kozłowska, Warszawa 1998, s. 388–402; D. Fox, *W przestrzeni miasta*, w: tejże, *Czasopiśmiennictwo teatralne w Polsce w latach 1918–1939*, Katowice 2013, s. 203–205.

[4] Trzy tytuły, ale cztery wersje pisma: „Żagary" – dodatek do dziennika „Słowo" – ukazywały się od kwietnia 1931 do marca 1932 roku. „Piony" - dodatek do dziennika „Kurier Wileński" wychodziły od maja do grudnia 1932 roku. „Żagary" jako pismo samodzielne (powstałe z połączenia „Pionów" z lewicowym pismem „Smuga") to okres od listopada 1933 do marca 1934 roku. „Kolumna Literacka" redagowana była na łamach „Kuriera Wileńskiego" w latach 1934–1938.

[5] Por. W.P. Szymański, *Z dziejów czasopism...*, s. 29.

[6] Zob. tamże.

[7] Por. T. Kłak, *Idące Wilno („Żagary" – „Piony" – „Kolumna Literacka")*, w: tegoż, *Czasopisma awangardy...*, s. 51. Twierdzenie Kłaka podważa także Ciechowicz. Zob. J. Ciechowicz, *Na przykład „Comoedia"...*, s. 395.

i najbardziej rytmicznie ukazującym się – choć niesamodzielnym – pismem awangardy[8]. Przestano ją wydawać nagle, bez żadnych zapowiedzi. Można się tylko domyślać, że przyczyną zamknięcia dodatku było coraz wyraźniej widoczne rozchodzenie się dróg twórczych i życiowych żagarystów (Miłosz i Zagórski opuścili Wilno, znajdując pracę w Warszawie, Bujnicki rozwinął współpracę z wileńskim dziennikiem „Słowo").

Mimo rozproszenia środowiska Maśliński podjął jeszcze jedną próbę jego scalenia jako redaktor pisma „Comoedia". Nowy periodyk powstał z potrzeby stworzenia forum dla spraw kultury wileńskiej i regionalnej, na które – co zrozumiałe – nie było miejsca w czytanych przez wilnian czasopismach ogólnopolskich. Wypełniając tę lukę, redaktorzy „Comoedii" powoływali do życia magazyn, który miał zaprzeczyć powszechnie panującej opinii, że w Wilnie „tradycyjnie padały wszystkie pisma poświęcone sztuce i kulturze"[9]. Negatywne skutki tej niefortunnej prawidłowości analizował na łamach wychodzącego w Warszawie miesięcznika literackiego „Skawa" Józef Czerni:

> Wilno miało z różnymi wydawnictwami literacko-społecznymi dosyć smutną historię. Żadne się nie utrzymało. Ciężar więc przeszedł automatycznie na dzienniki, gdzie pisali ci sami ludzie z tą jedynie różnicą, że zniżali lot, otrzymując za to „wierszowe". Z istniejących dzienników wyróżniają się niedzielne dodatki w „Słowie", rzadziej ostatnio w „Kurierze Wileńskim". Zasięg ich ogranicza się na ogół do obfitych a popłatnych recenzyj i wzajemnych prowincjonalnych utarczek. […] Obiektywnie „Słowo" jest jeszcze najpoważniejsze i często gości u siebie „zagranicę" poetycko-literacką, ale rzadko wykracza […] poza felietonowo-„grafomańskie" boje i specjalnie żywego oddźwięku literackiego nie budzi[10].

W dalszym ciągu reportażu *Wilno leży nad Wisłą* Czerni oceniał nowe przedsięwzięcie „starych" awangardystów:

> Bezstronnie należy przyklasnąć samej inicjatywie obecnego dyr. Teatru dr. L. Pobóg-Kielanowskiego, który powołał do istnienia miesięcznik, poświęcony sprawom sztuki i kultury współczesnej pt. „Comoedia" – dokąd przeniósł się z całym dorobkiem swojej „Kolumny Literackiej" Józef Maśliński. Pismo ma widoki rozwoju, ale jego dotychczasowy, eklektyczny charakter nie wróży jeszcze o powstaniu nowej, walczącej placówki. Po prostu – starzy ludzie – stare boje[11].

Warto zwrócić uwagę na fakt, że autor cytowanego tekstu, patrząc z perspektywy „pozawileńskiej", uważał „Comoedię" za kontynuację „Kolumny Literackiej", a zatem umieszczał miesięcznik w szeregu magazynów literackich awangardy.

Opublikowanie w październiku 1938 roku pierwszego numeru pisma komentowane było oczywiście przede wszystkim w prasie wileńskiej. W „Kurierze Wileńskim", w recenzji zatytułowanej *Nowe pismo w Wilnie „Comoedia"*, Anatol Mikułko pisał:

---

[8] Por. T. Kłak, *Idące Wilno…*, s. 51.

[9] *Słowo od redakcji*, „Comoedia" 1938, nr 1, s. 1.

[10] J. Czerni, *Wilno leży nad Wisłą*, „Skawa" 1939, nr 3, s. 3.

[11] Tamże, s. 3–4.

Pamiętamy dobrze tragiczne dzieje kilku pism literackich w Wilnie: ich powstanie „z niczego", wspaniały rozwój, hałas na cały kraj, a później smutny upadek z przyczyn od redakcji niezależnych. Ciekawe były te czasy burzy i naporu. Młodzi chodzili krętymi ulicami Wilna, otumanieni najrozmaitszymi koncepcjami, ogarnięci szałem, miotani pasją. Dziś wiele z dawnych spraw przebrzmiało, nici wiążące zespół porwały się chyba na zawsze. Część batalionu wyemigrowała, reszta odbywa tu na miejscu „dalszą ewolucję" na cmentarzysku młodzieńczych namiętności i idei.

Po dramacie wydawniczym nastąpił okres paruletniej przerwy. Teraz na scenie pojawiła się „Comoedia" – nowe pismo artystyczne w Wilnie. Nie wywoła ono „hałasu na cały kraj", nie jest obliczone na tak szeroki zasięg. Nie ma w nim pasji. Dominuje spokój i roztropny, wygodny umiar w doborze tematów. I jeśli „Comoedia" upadnie – to na pewno nie „z przyczyn od redakcji niezależnych"[12].

W tym głosie, płynącym z wewnątrz żagarystowskiego środowiska, również jest warte podkreślenia postrzeganie nowego periodyku jako kolejnego w serii inicjatyw wydawniczych „Idącego Wilna" – ciekawe, że z pominięciem „Kolumny Literackiej" (tak rozumiem uwagę o „paruletniej przerwie", jaka dzieli „hałas na cały kraj", czyli ferment wywołany przez dwie serie „Żagarów" i „Piony", od momentu powstania „Comoedii"). Przekonaniu o ciągłości – której gwarantem jest osoba Maślińskiego – towarzyszy jednak sceptycyzm w ocenie szans powodzenia nowego zamierzenia, podyktowany z jednej strony świadomością rozpadu grupowej wspólnoty, a z drugiej wiedzą o ograniczonym wpływie redaktora na ostateczny kształt magazynu.

Pismo redaguje p. Józef Maśliński „przy współpracy Teatru na Pohulance" – pisał dalej Mikułko. – Znaczy to, że teatr (wespół z właścicielem drukarni „Grafika" p. Turskim) łoży na „Comoedię" pieniądze. Ale „współpraca" Pohulanki nie ogranicza się tylko do dziedziny finansowej. Pierwszy numer prawie w całości został poświęcony teatrowi[13].

Trudno nie dostrzec złośliwej ironii autora w interpretacji ujętego w cudzysłów słowa „współpraca". O jej charakterze decydował skład komitetu redakcyjnego, w którym obok Maślińskiego znalazł się kierownik Teatru na Pohulance Leopold Pobóg-Kielanowski i wydawca pisma Stanisław Turski. W konsekwencji literatura w „Comoedii" zepchnięta została na drugi plan, co usprawiedliwiał profil miesięcznika, poświęconego – jak głosił podtytuł na okładce – „sprawom sztuki i kultury współczesnej"[14]. Niemniej jednak w otwierającym pierwszy numer *Słowie od redakcji* (wiele wskazuje na to, że jego autorem był Maśliński) problematykę literacką wymieniono zaraz po teatralnej:

„Comoedia" nie chce bynajmniej stać się pismem dla szczupłej garstki specjalistów – pisano. – Uwzględniając obszernie sprawy sztuki teatralnej i literatury nie zamierza na nich poprzestać. Przystępne omówienia zdobyczy nauki nowoczesnej, plastyka [...], foto-

[12] A. Mikułko, *Comoedia*, „Kurier Wileński" 1938, nr 279, s. 3.

[13] Tamże.

[14] W stopce redakcyjnej pojawiała się szersza formuła podtytułowa: „Pismo poświęcone sprawom sztuki i kultury wydawane przy współpracy Teatru na Pohulance – wychodzi raz w miesiącu".

grafika, film, turystyka – oto sprawy, których nie ominie dziś żaden człowiek kulturalny. Ambicją redakcji będzie służyć w tych wszystkich dziedzinach czytelnikowi, nie nudząc go jednocześnie[15].

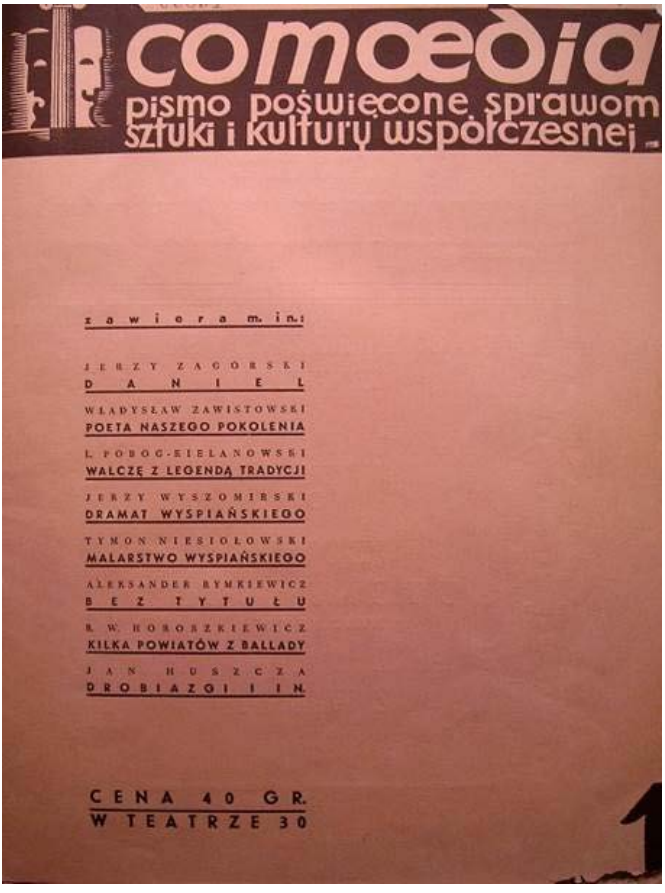

Ilustr. 1. Okładka pierwszego numeru „Comoedii"

W pierwszym numerze przeważały artykuły o teatrze i dramacie (co wiązało się z wileńską inscenizacją *Wyzwolenia* Stanisława Wyspiańskiego), jednak do lektury nowego pisma miały zachęcać czytelnika nazwiska żagarystów; nie bez powodu, sygnalizując na okładce zawartość zeszytu, wymieniono wiersze Jerzego Zagórskiego i Aleksandra Rymkiewicza oraz humoreski Jana Huszczy (zob. ilustr. 1). Lansując awangardystów, Maśliński wykorzystał też wiodący temat numeru i przedrukował w zeszycie fragment ostatniej szopki żagarystów z 1933 roku pod tytułem *Igry ku czci Wyspiańskiego*.

[15] *Słowo od redakcji…*

Po ukazaniu się w listopadzie 1938 roku drugiego zeszytu miesięcznika, w „Kurierze Wileńskim" znowu zabrał głos Anatol Mikułko. Doceniając „graniczący z heroicznym" wysiłek Maślińskiego w prowadzeniu i redagowaniu pisma, z entuzjazmem odniósł się do wyników jego pracy:

> Wiele rzeczy różni mnie z kolegą Maślińskim, ale nie potrafię nie zachwycić się drugim numerem „Comoedii" [...]. Maśliński egzamin redaktorski zdał na bardzo dobrze. [...]
>
> Obecnie na jałowym literacko rynku wydawniczym Wilna ukazanie się każdego numeru „Comoedii" jest wydarzeniem kulturalnym[16].

Mikułko z zadowoleniem stwierdził, że „sprawy Pohulanki w porównaniu do pierwszego numeru mało zajęły miejsca" i odnotował – z właściwą sobie ironią – obecną w zeszycie twórczość awangardystów wileńskich:

> Poezję reprezentują dwa wiersze: miły Teodora Bujnickiego pt. *Romantyczność* i Leona Szredera *Wiersz o korniku*. Ten ostatni poeta rzadko daje o sobie znak życia. Drukuje mniej więcej jeden wiersz na dwa lata. Zapewne „Comoedia" potrafi milknącego twórcę ożywić i w ten sposób jeszcze bardziej zasłuży się potomności. [...]
>
> Humor Jana Huszczy słabszy, niż w numerze poprzednim[17].

Bujnicki i Szreder nie pojawili się więcej na łamach pisma, za to Huszcza, należący do tak zwanego drugiego pokolenia żagarystów, publikował tu nie tylko humoreski[18], ale też wiersze[19]. W podwójnej roli – poety i eseisty – wystąpił w „Comoedii" również Jerzy Zagórski. Jego szkic zatytułowany *Zwodzone mosty*, który ukazał się w grudniowym numerze z 1938 roku, nie dotyczył jednak literatury, lecz ówczesnego społeczeństwa – autor pisał o trudnych relacjach między pokoleniami w powojennej Polsce. Awangardowy dyskurs podejmowały natomiast artykuły Maślińskiego *Dorzynki literackie* i *Dwa oblicza awangardy*[20]. Wbrew pozorom do tytułu pierwszego z nich nie wkradł się błąd ortograficzny, jak chyba sądził Mikułko, pisząc w cytowanej już recenzji drugiego numeru: „Dłuższy artykuł Maślińskiego *Dożynki literackie* traktuje o ostatnich sporach w awangardzie"[21]. Biorąc pod uwagę ostrość tych sporów, nie ma wątpliwości, że Maślińskiemu bardziej chodziło o „dorzynanie" (w znaczeniu: dobijanie) niż o „zbieranie plonów", chociaż – jako poeta – zapewne świadomie grał dwuznacznością metafory[22]. W konsekwencji końcowy efekt literackich polemik, o których

[16] A. Mikułko, *Pod włos*, „Kurier Wileński" 1938, nr 307, s. 3–4.

[17] Tamże.

[18] J. Huszcza, *Drobiazgi*, „Comoedia" 1938, nr 1, s. 15; tenże, *Ewaryst Ciurlik – materiały do monografii*, „Comoedia" 1938, nr 2, s. 26; tenże, *Spowiedź dziecięcia wieku (fragmenty znalezionego pamiętnika)*, „Comoedia" 1939, nr 5, s. 19–20.

[19] J. Huszcza, *Biała pora*, *Zadworze*, „Comoedia" 1939, nr 3, s. 9; tenże, *Ćwiecino*, *** [inc.] *Zbiegów czaruje wywoływacz kul*, „Comoedia" 1939, nr 6, s. 11.

[20] J. Maśliński, *Dorzynki literackie*, „Comoedia" 1938, nr 2, s. 6–8; tenże, *Dwa oblicza awangardy*, „Comoedia" 1939, nr 2, s. 16–19.

[21] J. Maśliński, *Dorzynki literackie*... Wszystkie kolejne cytaty nieopatrzone przypisem pochodzą z tego źródła.

[22] Czytelnicy współcześni krytykowi mogli widzieć w metaforze „dorzynania" jeszcze jedno znaczenie – aluzję do wiersza Bujnickiego *W imieniu Żagarów* opublikowanego w „Kurierze

mowa w artykule, można by nazwać „krwawym plonem". Głównym winowajcą w całej sprawie był Miłosz, który artykułami w „Piórze" oraz „Orce na Ugorze"[23] rozpoczął, a właściwie – użyjmy tu słów krytyka – „rozpętał" „krucjatę" przeciw formalizmowi i poezji czystej, podważając teoretyczne podstawy poezji awangardy krakowskiej. „W zapędzie antyformalistycznym – pisał Maśliński – nasz Ikonoklasta potępił w czambuł wszystkie metafory, elipsy i inne praktyki magiczne awangardzistów". Atak Miłosza był bardzo ostry, a poeta nie przebierał w słowach – wystarczy przypomnieć, że zwolenników „nowego chwytu" i „nowej metafory" nazwał „bandą niedouków", co „tomikami zaśmieca księgarskie wystawy"[24]. Przedstawiając poglądy autora *Trzech zim*, a potem jego adwersarzy Ignacego Fika i Michała Chmielowca[25], Maśliński zachował językową dosadność: „depresja artystyczna", „wierszowane mlewo", „bezmyślność wierszopisów i bezzębność krytyków", „nomenklatura formalizmu profesorskiego", „mlewo epigonów awangardy" – to tylko przykłady jego inwektywnego stylu, zdradzającego podobny Miłoszowemu punkt widzenia. „Zarówno M. jak i ja nie uznajemy autonomiczności sztuki" – deklarował Maśliński. Zastrzegał przy tym, że

> między uznawaniem a nieuznawaniem autonomiczności sztuki (tak samo – „poezji czystej") [...] mogą zachodzić dowolne związki i powstawać najrozmaitsze kombinacje. Nieuwzględnianie którejś z kombinacji [...] może spowodować fiasko całej krucjaty. Zwracając się do „bandy niedouków", mógł Miłosz tylko od niej otrzymać odpowiedź. Cały żar wewnętrzny i wielka gra, którą chciał zagrać, mogły zostać bez kontrpartnera. Ale ten miał dobrą wolę i odezwał się, choć zniekształcono w wyzwaniu jego cechy rozpoznawcze[26].

Ryzykowna prowokacja Miłosza zakończyła się zatem sukcesem – może nawet większym, niż mógł się spodziewać, bo sprzeciw wyznawców poezji czystej przerodził się w ogólnopolską dyskusję prasową na temat poezji współczesnej w ogóle[27]. Artykuł Maślińskiego na łamach „Comoedii" był ważnym głosem w tej sprawie.

Wileńskim" 1934, nr 351. Utwór był zjadliwą satyrą wymierzoną przeciwko absurdalnym oskarżeniom kierowanym przez polityczną propagandę pod adresem radykalizujących żagarystów. Wiersz, zaczynający się od słów: „Będziemy rżnąć z wesołym kwikiem/ książąt, prałatów, generałów", poprzedzało motto, w którym Bujnicki wskazywał na kontekst: „W 1-ym n-rze «Problemów» czytamy w przeglądzie prasy: «Kiedy dojdzie – co nie daj Boże – do przewrotu kolektywistycznego w Polsce, redakcja «Żagarów» będzie ludzi rżnąć z wesołym kwikiem".

[23] C. Miłosz, *Zejście na ziemię*, „Pióro" 1938, nr 1, s. 16–24; tenże, *Kłamstwo dzisiejszej poezji*, „Orka na Ugorze" 1938, nr 5, s. 6.

[24] Por. C. Miłosz, *Kłamstwo dzisiejszej poezji*...

[25] I. Fik, *Grzech anielstwa. Na przykładzie Czesława Miłosza*, „Pion" 1938, nr 36, s. 2–3; M. Chmielowiec, *Przegląd prasy. Dyskusje o dzisiejszej poezji*, „Nasz Wyraz" 1938, nr 9.

[26] J. Maśliński, *Dorzynki literackie*..., s. 7.

[27] Zob. m.in. I. Fik, *Grzech anielstwa*...; M. Chmielowiec, *Przegląd prasy*..., S.C. [S. Czernik], *Sprawa Miłosza*. „Okolica Poetów" 1938, nr 6, s. 36–37; G. Herling-Grudziński, *Obrona metafory (Poprawki do artykułu Czesława Miłosza)*, „Orka na Ugorze" 1938, nr 6, s. 4; J. Maśliński, *Środki, nie tylko cele!*, „Kurier Wileński" 1938, nr 14; J. Zagórski, *Pryska obręcz milczenia*, „Pióro" 1939, nr 2, s. 135; J. A. Król, *Przeciw wyrażaniu siebie*, „Orka na Ugorze" 1938, nr 7, s. 3.

W awangardowy dialog włączał się także kolejny szkic Maślińskiego opublikowany w drugim numerze pisma z 1939 roku. Tytułowe *Dwa oblicza awangardy* to właśnie wydane książki dwóch awangardystów: *Równanie serca* „dojrzałego artysty" Juliana Przybosia oraz *Wiersze i poematy* „młodzieńca" Jerzego Pietrkiewicza. Dzieli ich wiek i doświadczenie poetyckie, łączy to, że obaj opublikowali zbiory niedobrych wierszy. Według Maślińskiego tom Przybosia nie wytrzymuje porównania z jego „znakomitą książką" *W głąb las*. Na jej tle *Równanie serca* – czułostkowy i powierzchowny „liryczny pamiętnik zagranicznych wojaży" – to „melancholijny pomysł, kulawe przedsięwzięcie". Przyboś, rezygnujący „z dotychczasowej czystości tonu i jednolitości konstrukcji", rozczarowuje. Podobnie Pietrkiewicz, od którego czytelnik otrzymuje

zbiór wierszy raczej miękkich, rozlewnych, operujących wprawdzie fakturą „futurystyczną" (w guście raczej rosyjskim), nafaszerowaną Przybosiem i Czechowiczem, ale organizowaną według smaków starych, bardzo starych – już nie młodopolskich, jeszcze nie futurystycznych, właśnie „dekadenckich"[28].

Wiersze te, pozbawione oryginalności, „żadnych niepokojów artystycznych nie wnoszą". Czasem tylko – pisał dalej krytyk –

błyskają fragmenty, a nawet całe wiersze [...] będące dowodem walki o świadomość, dające bardzo artystyczny i bardzo szczery wyraz chaosowi – w celu przezwyciężenia go[29].

Jeden z takich utworów – poemat *Wiosna (1938)* z podtytułem *Wyrwane z improwizacji* – został wydrukowany obok recenzji Maślińskiego. Autor nie zapomniał też o Przybosiu, wybierając liryk z tomu *Równanie serca*.

Inni poeci awangardy, których wiersze ukazały się na łamach „Comoedii", to przede wszystkim żagaryści: Bujnicki, Zagórski, Rymkiewicz, Maśliński, Huszcza[30]. Także związani z nimi Leon Szreder i Konstanty Ildefons Gałczyński ogłosili tu swoje utwory[31]. Do tego grona należał również Ariel Pirmas, którego obecność w miesięczniku w szczególny sposób świadczyła o łączności z wcześniejszymi pismami żagarystów. Debiutował on bowiem jako poeta już w pierwszej wersji „Żagarów" i pojawiał się w kolejnych – także jako autor fraszek, anegdot, bajek, satyr, parodii, tłumaczeń, felietonów, a nawet recenzji i artykułów publicystycznych. Ariel (częściej – Aron) Pirmas – trochę Żyd, trochę Litwin (Pirmas po litewsku znaczy pierwszy) – był fikcyjną postacią wymyśloną przez Bujnickiego i Miłosza na wzór rosyjskiego Kuźmy Prutkowa. Z czasem pod pseudonimem Pirmas zaczęli publikować inni poeci grupy – pojedynczo i zbiorowo. W „Comoedii" Ariel Pirmas był autorem humorystycznych *Historyjek z prawdziwego*

[28] J. Maśliński, *Dwa oblicza awangardy*..., s. 17–18.

[29] Tamże, s. 19.

[30] T. Bujnicki, *Romantyczność*, „Comoedia" 1938, nr 2, s. 18; J. Zagórski, *Daniel*, „Comoedia" 1938, nr 1, s. 3; A. Rymkiewicz, *** [inc.] *Gdy szedłem wieczorem pod klony*, „Comoedia" 1938, nr 1, s. 13; J. Maśliński, *Mob*, „Comoedia" 1939, nr 4, s. 9; J. Huszcza, zob. przyp. 19.

[31] L. Szreder, *Wiersz o korniku*, „Comoedia" 1938, nr 2, s. 3; K. I. Gałczyński, *Redaktor ulic*, „Comoedia" 1939, nr 2, s. 20–21 (ten ostatni utwór to opowiadanie humorystyczne).

zdarzenia oraz satyrycznego wiersza *Piosenka epigona*[32]. Kto naprawdę napisał te utwory, na zawsze już chyba pozostanie tajemnicą. Jeśli były one dziełem zbiorowym, to może jednym z autorów był Czesław Miłosz – byłby to jedyny ślad obecności w piśmie Miłosza-poety.

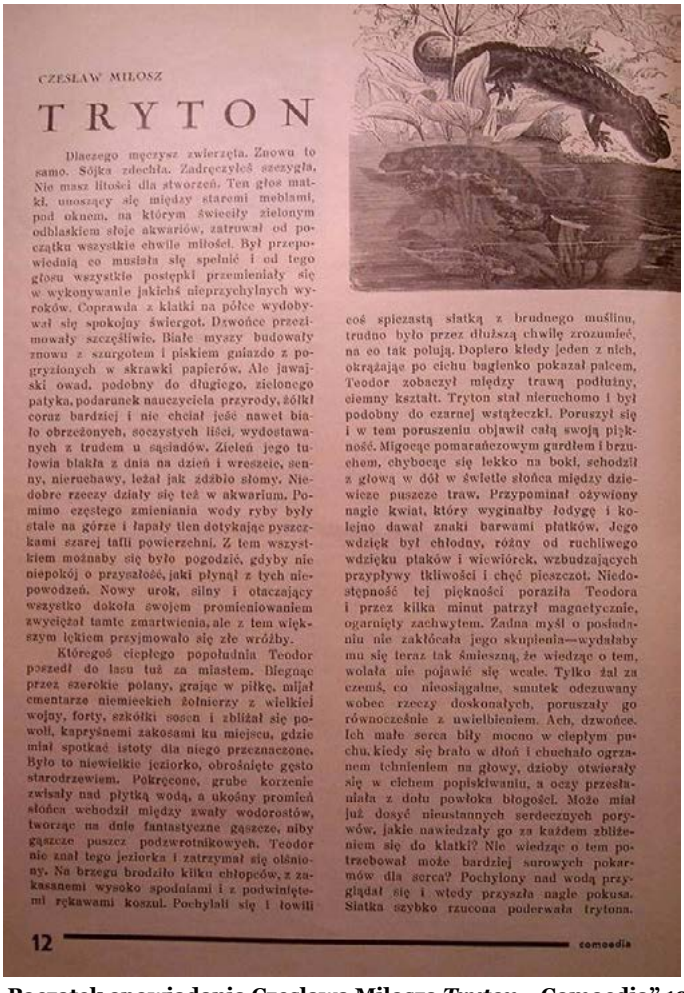

CZESŁAW MIŁOSZ

TRYTON

Dlaczego męczysz zwierzęta. Znowu to samo. Sójka zdechła. Zadręczyłeś szczygła. Nie masz litości dla stworzeń. Ten głos matki, unoszący się między staremi meblami, pod oknem, na którym świeciły zielonym odblaskiem słoje akwariów, zatruwał od początku wszystkie chwile miłosel. Był przepowiednią co musiała się spełnić i od tego głosu wszystkie postępki przemieniały się w wykonywanie jakichś nieprzychylnych wyroków. Coprawda z klatki na półce wydobywał się spokojny świergot. Dzwońce przezimowały szczęśliwie. Białe myszy budowały znowu z szurgotem i piskiem gniazdo z pogryzionych w skrawki papierów. Ale jawajski owad, podobny do długiego, zielonego patyka, podarunek nauczyciela przyrody, żółkł coraz bardziej i nie chciał jeść nawet białe obrzeżonych, soczystych liści, wydostawanych z trudem u sąsiadów. Zieleń jego tułowia blakła z dnia na dzień i wreszcie, senny, nieruchawy, leżał jak zdźbło słomy. Niedobre rzeczy działy się też w akwarium. Pomimo częstego zmieniania wody ryby były stale na górze i łapały tlen dotykając pyszczkami szarej tafli powierzchni. Z tem wszystkiem możnaby się było pogodzić, gdyby nie niepokój o przyszłość, jaki płynął z tych niepowodzeń. Nowy urok, silny i otaczający wszystko dokoła swojem promieniowaniem zwyciężał tamte zmartwienia, ale z tem większym lękiem przyjmowało się złe wróżby.

Któregoś ciepłego popołudnia Teodor poszedł do lasu tuż za miastem. Biegnąc przez szerokie polany, grając w piłkę, mijał cmentarze niemieckich żołnierzy z wielkiej wojny, forty, szkółki sosen i zbliżał się powoli, kapryśnemi zakosami ku miejscu, gdzie miał spotkać istoty dla niego przeznaczone. Było to niewielkie jeziorko, obrośnięte gęsto starodrzewiem. Pokręcone, grube korzenie zwisały nad płytką wodą, a ukośny promień słońca wchodził między zwały wodorostów, tworząc na dnie fantastyczne gąszcze, niby gąszcze puszcz podzwrotnikowych. Teodor nie znał tego jeziorka i zatrzymał się olśniony. Na brzegu brodziło kilku chłopców, z zakasanemi wysoko spodniami i z podwiniętemi rękawami koszul. Pochylali się i łowili coś spiczastą siatką z brudnego muślinu, trudno było przez dłuższą chwilę zrozumieć, na co tak polują. Dopiero kiedy jeden z nich, okrążając po cichu bagienko pokazał palcem, Teodor zobaczył między trawą podłużny, ciemny kształt. Tryton stał nieruchomo i był podobny do czarnej wstążeczki. Poruszył się i w tem poruszeniu objawił całą swoją piękność. Migocąc pomarańczowym gardłem i brzuchem, chybocąc się lekko na boki, schodził z głową w dół w świetle słońca między dziewicze puszcze traw. Przypominał ożywiony nagle kwiat, który wyginałby łodygę i kolejno dawał znaki barwami płatków. Jego wdzięk był chłodny, różny od ruchliwego wdzięku ptaków i wiewiórek, wzbudzających przypływy tkliwości i chęć pieszczot. Niedostępność tej piękności poraziła Teodora i przez kilka minut patrzył magnetycznie, ogarnięty zachwytem. Żadna myśl o posiadaniu nie zakłócała jego skupienia—wydałaby mu się teraz tak śmieszną, że wiedząc o tem, wolała nie pojawić się wcale. Tylko żal za czemś, co nieosiągalne, smutek odczuwany wobec rzeczy doskonałych, poruszały go równocześnie z uwielbieniem. Ach, dzwońce. Ich małe serca biły mocno w ciepłym puchu, kiedy się brało w dłoń i chuchało ogrzanem tchnieniem na głowy, dzioby otwierały się w cichem popiskiwaniu, a oczy przesłaniała z dołu powłoka błogości. Może miał już dosyć nieustannych serdecznych porywów, jakie nawiedzały go za każdem zbliżeniem się do klatki? Nie wiedząc o tem potrzebował może bardziej surowych pokarmów dla serca? Pochylony nad wodą przyglądał się i wtedy przyszła nagle pokusa. Siatka szybko rzucona poderwała trytona.

Ilustr. 2. Początek opowiadania Czesława Miłosza *Tryton*, „Comoedia" 1939, nr 6

Paradoksalnie ten najwybitniejszy poeta Żagarów wystąpił na łamach „Comoedii" jako prozaik, publikując w ostatnim numerze nowelę zatytułowaną *Tryton* (zob. ilustr. 2). Był to drugi utwór prozą Miłosza – dokładnie rok wcześniej, w czerwcu 1938 roku, ukazała się w „Pionie", nagrodzona

[32] A. Pirmas, *Piosenka epigona*, „Comoedia" 1939, nr 2, s. 19; tenże, *Historyjki z prawdziwego zdarzenia*, „Comoedia" 1939, nr 5, s. 18.

w konkursie tego pisma, nowela *Obrachunki*[33]. Opowiadanie *Tryton*, z wielu względów ważne w twórczości pisarza, po raz kolejny zostało wydrukowane dopiero w 2003 roku w jednym z tomów *Dzieł zebranych*[34].

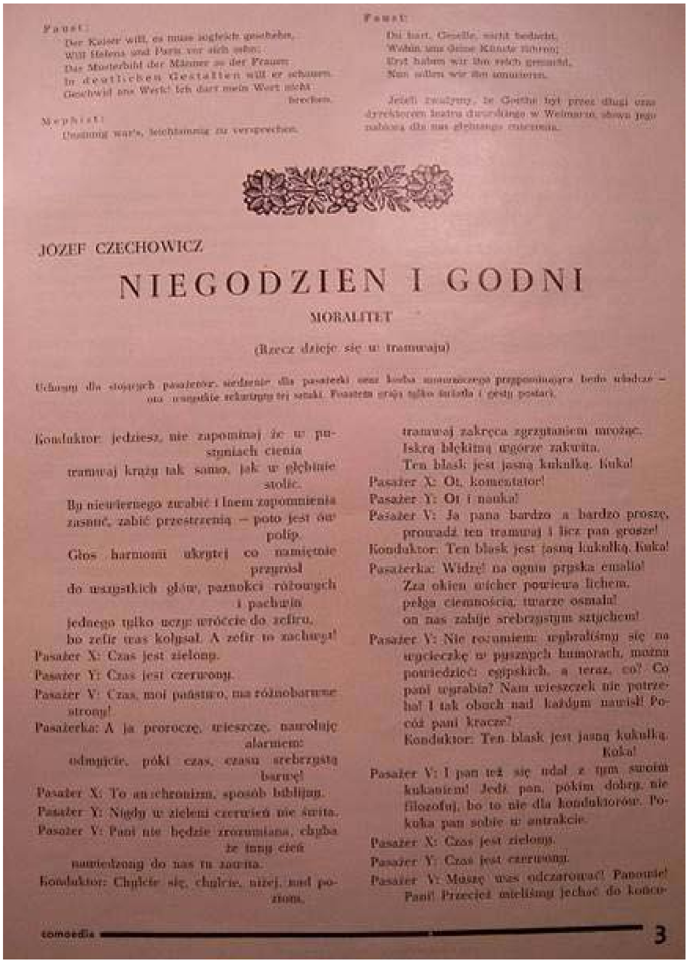

Faust:
Der Kaiser will, es muss sogleich geschehn,
Will Helena und Paris vor sich sehn;
Das Musterbild der Männer so der Frauen
In deutlichen Gestalten will er schauen.
Geschwind ans Werk! Ich darf mein Wort nicht brechen.

Mephist:
Unsinnig war's, leichtsinnig zu versprechen.

Faust:
Du hast, Geselle, nicht bedacht,
Wohin uns deine Künste führen;
Erst haben wir ihn reich gemacht,
Nun sollen wir ihn amüsieren.

Jeśli zważymy, że Goethe był przez długi czas dyrektorem teatru dworskiego w Weimarze, słowa jego nabiorą dla nas głębszego znaczenia.

JÓZEF CZECHOWICZ

NIEGODZIEN I GODNI

MORALITET

(Rzecz dzieje się w tramwaju)

Uchwyty dla stojących pasażerów, siedzenie dla pasażerki [illegible] — oto wszystkie dekoracje tej sztuki. [illegible]

Konduktor: jedziesz, nie zapominaj że w pustyniach cienia
tramwaj krąży tak samo, jak w głębinie stolic.
By niewiernego zwabić i lnem zapomnienia
zasnuć, zabić przestrzenią — poto jest ów polip.
Głos harmonii ukrytej co namiętnie przygniół
do wszystkich głów, paznokci różowych i pachwin
jednego tylko uczy: wróćcie do zefiru,
bo zefir was kołysał. A zefir to zachwyt!
Pasażer X: Czas jest zielony.
Pasażer Y: Czas jest czerwony.
Pasażer V: Czas, moi państwo, ma różnobarwne strony!
Pasażerka: A ja prorocze, wieszczę, nawołuję alarmem:
odmyjcie, póki czas, czasu srebrzystą barwę!
Pasażer X: To anachronizm, sposób biblijny.
Pasażer Y: Nigdy w zieleni czerwień nie świta.
Pasażer V: Pani nie będzie zrozumiana, chyba że inny cień
nawiedziony do nas tu zawita.
Konduktor: Chylcie się, chylcie, niżej, nad poziom.
tramwaj zakręca zgrzytaniem mrożąc.
Iskrą błękitną wgórze zakwita.
Ten blask jest jasną kukułką. Kuku!
Pasażer X: Oł, komentator!
Pasażer Y: Oł i nauka!
Pasażer V: Ja pana bardzo a bardzo proszę,
prowadź ten tramwaj i licz pan grosze!
Konduktor: Ten blask jest jasną kukułką. Kuku!
Pasażerka: Widzę! na ogniu pryska emalia!
Zza okien wicher powiewa lichem,
pełga ciemnością, twarze osmala!
on nas zalije srebrzystym sztychem!
Pasażer V: Nie rozumiem: wybraliśmy się na wycieczkę w pysznych humorach, można powiedzieć: egipskich, a teraz, co? Co pani wygrabia? Nam wieszczek nie potrzeba! I tak obuch nad każdym zawisł! Pocóż pani kracze?
Konduktor: Ten blask jest jasną kukułką. Kuku!
Pasażer V: I pan też się udał z tym swoim kukaniem! Jedź pan, pókim dobry, nie filozofuj, bo to nie dla konduktorów. Pokuka pan sobie w antrakcie.
Pasażer X: Czas jest zielony.
Pasażer Y: Czas jest czerwony.
Pasażer V: Muszę was odczarować! Panowie! Pani! Przecież mieliśmy jechać do końca

comoedia 3

Ilustr. 3. Pierwsza strona pierwodruku moralitetu Józefa Czechowicza *Niegodzien i godni*, „Comoedia” 1939, nr 6

[33] O konkursie i debiucie prozatorskim Miłosza zob. A. Szawerna-Dyrszka, *„Obrachunki” w „Pionie”, czyli o pewnym konkursie i debiucie prozatorskim Czesława Miłosza*, w: *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie*, red. M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter, Katowice 2015, s. 277–284.

[34] C. Miłosz, *Tryton*, w: tegoż, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931-1939*, oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003, s. 324–334. Na temat tego opowiadania zob. A. Szawerna-Dyrszka, *Krótka historia pewnej hodowli*, w: tejże, *Bliższe i dalsze okolice Miłosza. Szkice*, Katowice 2011, s. 29–34.

„Comoedia" zasługuje zatem na szczególne zapamiętanie jako miejsce pierwodruku tej noweli, ale też innego ważnego dzieła – moralitetu Józefa Czechowicza *Niegodzien i godni* (zob. ilustr. 3). Zwłaszcza w przypadku tego utworu historia okazała się dla „Comoedii" niesprawiedliwa. Kiedy bowiem Seweryn Pollak opublikował w 1969 roku w czasopiśmie „Dialog" tekst moralitetu, ogłosił, zapominając zupełnie o przedwojennym wileńskim piśmie, że jest to pierwodruk[35].

Ostatni – szósty (a w kolejności ósmy[36]) numer pisma z czerwca 1939 roku – jest zatem, ze względu na dwa interesujące i nietypowe dla ich autorów pierwodruki – ostatecznym argumentem przemawiającym za tym, by „Comoedię" uznać za jeszcze jedno ogniwo awangardy.

Bibliografia podstawowa

„Comoedia" 1938-1939, nr 1–9.

Ciechowicz J., *Na przykład „Comoedia" Józefa Maślińskiego*, w: *Wilno teatralne*, red. M. Kozłowska, Warszawa 1998, s. 388–402.

Fox D., *W przestrzeni miasta*, w: tejże, *Czasopiśmiennictwo teatralne w Polsce w latach 1918–1939*, Katowice 2013, s. 203–205.

Kłak T., *Czasopisma awangardy*, cz. II: *1931–1939*, Wrocław 1979.

Malinowski L.J., *Polska prasa w Wilnie przed laty*, w: tegoż, *Szkice o kulturze wileńskiej*, Bydgoszcz 2011, s. 77–98.

Szymański W.P., *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 1970.

[35] Zob. K. Pleśniarowicz, *Czechowicz w teatrze Kantora*, „Dialog" 1978, nr 7, s. 117–123.

[36] Z numeracji wynika, że ukazało się dziewięć numerów pisma, w rzeczywistości jednak było ich osiem. Zamieszanie z numeracją wyjaśnia informacja zamieszczona w katalogu NUKAT: „W znacznej części nakładu R. 1/2, nr 3/1 (grudz. 1938/stycz. 1939) wydrukowano mylnie «grudzień 1938» zamiast «grudzień/styczeń». W r. 1939 oddzielny numer styczniowy nie ukazał się. Wg R. 2, nr 2 (luty 1939)", http://katalog.nukat.edu.pl (dostęp: 21.08.2017).